

Rodzina jako wspólna sprawa – opieka współdzielona w perspektywie dzieci

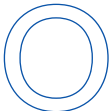
Maria Reimann 

Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej
Uniwersytetu Warszawskiego

Opieka współdzielona (naprzemienna) jest w Polsce nowym modelem dzielenia się opieką po rozwodzie i wywołuje liczne kontrowersje. W artykule przedstawiam wyniki badań przeprowadzonych wśród dzieci, które wychowują się w opiece współdzielonej. Dzieci i nastolatki, choć nie ukrywają, że życie w dwóch domach wymaga od nich wysiłku, uważają, iż jest to wysiłek warty podjęcia, ponieważ opieka współdzielona pozwala mieć równie bliską relację z każdym z rodziców. Zdaniem dzieci opieka współdzielona wymaga zaangażowania oraz pracy od dzieci i dorosłych. Dzieci i nastolatki myślą o sobie nie jako o bezradnych ofiarach rozwodu rodziców, ale jako o zdolnych do działania osobach, które mają wpływ na życie rodziny.

SŁOWA KLUCZOWE:

OPIEKA WSPÓLDZIELONA, OPIEKA NAPRZEMIENNA, ROZWÓD, BADANIA Z DZIEĆMI

 opieka (piecza) współdzielona (nazywana też opieką naprzemienną¹) to taki model sprawowania opieki po rozstaniu rodziców, w którym dziecko porównywalny czas mieszka z każdym z nich. W Polsce, choć coraz więcej rozstających się par decyduje się równo podzielić opieką nad dziećmi, wciąż brak zarówno prawnej definicji opieki współdzielonej², jak i danych dotyczących tego,

- 1 W artykule posługuję się terminem *opieka współdzielona*, ponieważ kładzie on nacisk na to, że rodzice wspólnie – choć oddzielnie – sprawują opiekę nad dzieckiem.
- 2 Ponieważ w Kodeksie rodzinnym i opiekuńczym nie ma definicji opieki współdzielonej (o jej wprowadzenie apelował do Ministra Sprawiedliwości zarówno Rzecznik Praw Obywatelskich, jak i Rzecznik Praw Dziecka), sądy rodzinne w swoich orzeczeniach postanawiają o zamieszkaniu dziecka z jednym rodzicem, a drugiemu przyznają „szerokie kontakty”.

jak wiele dzieci mieszka w ten sposób. Sam temat budzi w Polsce bardzo dużo emocji i jest przedmiotem ożywionej debaty. Zarówno zwolenniczki i zwolennicy pieczy współdzielonej, jak i przeciwnicy i przeciwniczki tego rozwiązania twierdzą, że przedmiotem ich troski jest dobro dziecka, które według tych pierwszych potrzebuje bliskiego kontaktu z każdym z rodziców, a według drugich potrzebuje jednego, „prawdziwego” domu. Dobro dziecka jest nadrzędną wartością, którą w swoich orzeczeniach kierują się sądy rodzinne (Czech, 2011; Domański, 2016). Jednocześnie jednak – co dobrze widać, gdy obserwuje się spór między zwolennikami i przeciwnikami opieki współdzielonej – termin *dobro dziecka* można rozumieć bardzo różnie, łatwo też staje się on przedmiotem manipulacji i pretekstem do reprodukcji relacji władzy (Czerederecka, 2008, 2019; Monk, 2008).

Myślenie o dobru dziecka w sytuacji rozstania rodziców koncentruje się zwykle wokół ochrony dziecka przed różnego rodzaju jego negatywnymi konsekwencjami. Rozstanie jest trudnym doświadczeniem dla wszystkich członków rodziny i myślenie o tym, jak zadbać w nim o dzieci, jest uzasadnione. Postrzeganie dzieci wyłącznie jako istot będących w niebezpieczeństwie oraz wymagających ochrony może jednak prowadzić do odbierania im praw do zabierania głosu, wypowiedania się i bycia wysłuchanymi (Carrol, 2021). Zarówno Konstytucja RP (w art. 72), jak i Konwencja o prawach dziecka (w art. 12) gwarantują dziecku prawo do wypowiedania się w kwestiach, które go dotyczą. Polskie sądy rzadko jednak wysłuchują dzieci (Cieśliński, 2015), co może wynikać właśnie z przekonania, że ich chronienie (przed potencjalnie stresującą sytuacją rozmowy z kuratorką lub sędzią) jest ważniejsze niż dowiedzenie się, co myślą. W debacie publicznej głos dzieci jest praktycznie nieobecny (Radkowska-Walkowicz i Maciejewska-Mroczek, 2017).

Celem mojego artykułu jest wprowadzenie głosu dzieci do dyskusji o podziale opieki po rozstaniu rodziców. Przedstawiam w nim wyniki badań etnograficznych, które przeprowadziłam z dziećmi mieszkającymi w dwóch domach. Skala badań etnograficznych jest z definicji ograniczona, a wyników nie powinno się generalizować. Pozwalają one za to zbliżyć się do świata rozmówczyń i rozmówców, pytać, słuchać, przyglądać się oraz próbować zrozumieć ich perspektywę i doświadczenie.

Opieka współdzielona a dobro dziecka

W Europie, a także w Ameryce Północnej i Australii, coraz więcej dzieci mieszka na zmianę w domu każdego z rodziców. Istnieją pewne różnice w definiowaniu pieczy współdzielonej (w niektórych studiach uznaje się, że oznacza ona równy podział czasu spędzanego przez dziecko w domu każdego z rodziców,

w innych – że o opiece współdzielonej możemy mówić, gdy dziecko spędza w domu jednego z rodziców 30% czasu). Przyjmuje się jednak, że w opiece współdzielonej wychowuje dzieci ok. 15% rozwiedzionych rodziców w Hiszpanii (Solsona i Spiker, 2016), ok. 25% – w Norwegii (Nieuwenhuis, 2020), ok. 20% – w Danii (Bergström i in., 2021), ok. 30% – w Holandii (Poortman i van Gaalen, 2017) i po ok. 40% – w Belgii (Vanassche i in., 2017) i Szwecji (Bergström i in., 2015).

Rozstanie rodziców jest niewątpliwie trudnym wydarzeniem w życiu rodziny i w licznych badaniach wykazano jego negatywny wpływ na dobrostan dzieci (Amato i Booth, 1997; Härkönen i in., 2017). W ostatnich latach badaczki i badacze coraz częściej zwracają jednak uwagę na to, że to nie samo rozstanie rodziców, ale towarzyszące mu okoliczności i konsekwencje – jak uczestniczenie w konflikcie między rodzicami, pogorszenie się sytuacji materialnej dziecka i utrata kontaktu z jednym z rodziców – są przyczyną gorszego samopoczucia dzieci rozwiedzionych rodziców (Lansford, 2009; Smart, 2006). Wyniki badań nad dobrostanem psychicznym dzieci po rozstaniu rodziców wskazują, że opieka współdzielona może być dla dzieci korzystniejszym rozwiązaniem, niż mieszkanie z jednym z rodziców (Bauserman, 2002; Carlsund i in., 2013; Nielsen, 2011, 2013). W artykule podsumowującym stan badań dotyczących dobrostanu dzieci po rozstaniu rodziców Steinbach (2019) pisze, że „istnieje szeroki consensus wśród badaczy/ek, praktyków/ek i prawników/ek, że opieka współdzielona po rozstaniu lub rozwodzie rodziców jest korzystna dla większości dzieci, których rodzice współpracują i nie są w silnym konflikcie” (s. 357).

Chociaż równy podział opieki po rozstaniu wymaga współpracy między rodzicami, nie znaczy to jednak, że muszą oni być w szczególnie dobrych relacjach. Z opieką współdzieloną dobrze radzą sobie również pary, które z początku wcale nie były przekonane co do słuszności takiego rozwiązania, a relacje między rodzicami po rozstaniu ograniczają się do chłodnego omawiania kwestii logistycznych związanych z opieką nad dzieckiem (Gunnone i Braver, 2001; King i Sobolewski, 2006; Nielsen, 2011). Wątpliwości i spory między badaczkami dotyczą sytuacji, kiedy rodzice są w silnym konflikcie, ponieważ zaangażowanie w konflikt między rodzicami jest dla dzieci trudnym, bardzo stresującym doświadczeniem. Spór dotyczy więc tego, czy w takiej sytuacji utrzymanie równie silnej więzi z każdym z rodziców łagodzi negatywne skutki konfliktu rodzicielskiego czy przeciwnie – powoduje jeszcze głębsze zanurzenie w konflikcie i pogłębia jego szkodliwy wpływ na dziecko (McIntosh i in., 2014).

Badaczki i badacze nie są również zgodni co do tego, czy w opieka współdzielona jest dobrym rozwiązaniem w przypadku bardzo małych dzieci. Według autorek jednych badań, częste zmienianie miejsca zamieszkania przez dzieci poniżej 5 r.ż. może zaburzać zdolność do budowania więzi (Tornello i in., 2013), zdaniem innych

badaczek, również w przypadku małych dzieci korzyści płynące z bliskości z obydwójgiem rodziców sprawiają, że dzieci zyskują na opiece współdzielonej (McIntosh i in., 2013). Jeszcze inni autorzy uważają, że to nie sposób zamieszkania, ale zdolność rodziców do współpracy ma największy wpływ na dobrostan psychiczny dzieci, niezależnie od tego, czy mieszkają z obydwójgiem rodziców, z jednym z nich czy naprzemiennie z każdym z rodziców (Bergström i in., 2021). Warto w tym miejscu zauważyć, że badanie Bergström i in. dotyczy dzieci, które mieszkają w Szwecji, gdzie – w porównaniu z Polską – ojcowie są znacznie bardziej zaangażowani w opiekę nad dziećmi już od pierwszych miesięcy ich życia. Według holenderskiej badaczki Poortman (2018) opieka współdzielona jest korzystna dla dzieci wtedy, gdy ojcowie jeszcze przed rozstaniem byli zaangażowani w opiekę.

O ile badania ilościowe pozwalają formułować ogólne wnioski na temat dobrostanu dzieci, o tyle badania jakościowe prowadzone z udziałem dzieci pozwalają zbliżyć się do ich doświadczenia i (przynajmniej częściowo) zrozumieć ich perspektywę. Jednocześnie badania jakościowe pokazują, jak bardzo złożonym zjawiskiem jest życie w opiece współdzielonej (Haugen, 2010; Sadowski i McIntosh, 2016; Zartler i Grillenberger, 2016). Im bardziej zmniejszamy dystans i przyglądamy się konkretnym dzieciom w konkretnych rodzinach, tym lepiej widać, jak różne są życia i doświadczenia oraz jak trudno znaleźć rozwiązanie, które będzie „lepsze” albo „gorsze” dla wszystkich dzieci. Próba zamiany perspektywy i przyjrzenia się rodzinie z punktu widzenia dzieci pozwala również zobaczyć, że normy dotyczące rodziny (np. przekonanie, że dziecko jednakowo kocha obydwójce rodziców albo że dom może być tylko jeden) zostały stworzone przez dorosłych i mogą być sprzeczne z doświadczeniem oraz potrzebami dzieci (Haugen, 2010; Smart, 2003).

Metodologia

W niniejszym artykule prezentuję wyniki badań, które od 2021 r. prowadzę w ramach projektu „Dzieciństwo po rozwodzie. Opieka naprzemienna w perspektywie antropologicznej” w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego. Jest to projekt antropologiczny prowadzony metodami nowych studiów nad dzieciństwem (*new childhood studies*), w ramach których o dzieciach myśli się jako o kompetentnych aktorach i aktorkach społecznych, zdolnych do tworzenia kultury i wypowiedzania się na jej temat. Badania są prowadzone „z dziećmi”, a nie „nad dziećmi”, a ich nadrzędnym celem jest realizacja gwarantowanego przez Konwencję praw dziecka prawa do partycypacji. W badaniach prowadzonych w nurcie nowych badań nad dzieciństwem duży nacisk kładzie się na świadomą zgodę

dziecka na udział w badaniu i możliwość wycofania tej zgody na każdym jego etapie (Maciejewska-Mroczek i Reimann, 2016).

Uczestnikami i uczestniczkami badań były dzieci i nastolatki, które od co najmniej roku, po rozstaniu rodziców, mieszkają na zmianę w domu ojca i w domu matki (zdecydowana większość moich rozmówców przeprowadza się między domami co tydzień, kilkoro – co 2 tygodnie). Przeprowadziłam wywiady z 25 dziećmi i nastolatkami w wieku 8–18 lat, będącymi członkami 16 rodzin. Wśród moich rozmówczyń i rozmówców były tylko 4 osoby, które nie mają rodzeństwa (choć zdarzało się, że tylko jedno z rodzeństwa decydowało się na udzielenie wywiadu). Dwa razy bracia chcieli udzielić wspólnego wywiadu, poza tym wszystkie rozmowy były indywidualne.

Pracowałam metodami dostosowanymi do wieku rozmówczyń i rozmówców – z nastolatkami przeprowadzałam klasyczne wywiady pogłębione, z dziećmi nie tylko rozmawiałam, ale też używałam tzw. metod partycypacyjnych – rysowania, opowiadania historii lub wyobrażania sobie sytuacji. W badaniach etnograficznych z dziećmi metody partycypacyjne nie służą stworzeniu przez dzieci materiałów do późniejszej analizy przez badaczkę, są raczej sposobem nawiązania kontaktu, pretekstem do rozmowy. Podążając za metaforą Clark (2011), można o nich myśleć raczej jako o „czasownikach”, czymś co się wydarza, jest działaniem, niż o „rzeczownikach” – skończonych i zamkniętych artefaktach, które badaczka poddaje interpretacji.

Większość wywiadów trwała 40–60 min. Za zgodą dzieci wywiady były nagrywane. Prowadziłam również dziennik badawczy, w którym opisywałam kontekst wywiadu, jego atmosferę, krótkie rozmowy z dzieckiem oraz rodzicem przed wywiadem i po nim. Transkrypcje wywiadów poddałam analizie tematycznej (Hammersley i Atkinson, 2000). Wielokrotnie czytałam transkrypcje, zwracałam uwagę na powtarzające się wątki i tematy, a także na język, jakiego używały osoby, z którymi rozmawiałam. Pozwoliło mi to wyodrębnić kategorie istotne dla moich rozmówczyń i rozmówców, a także podobieństwa oraz różnice w ich sposobie przeżywania i interpretowania. Moim celem było zrozumienie znaczeń, jakie moi rozmówcy i rozmówczynie nadają swoim doświadczeniom.

Znaczna większość moich rozmówców trafiła do mnie po tym, jak ich rodzice zobaczyli zaproszenie do badań w internecie. Rodziców, którzy pisali do mnie, że ich dzieci mogłyby wziąć udział w badaniach, prosiłam o przekazanie dzieciom skierowanej do nich ulotki i upewnienie się, że drugi rodzic nie ma nic przeciwko temu, by dziecko wzięło udział w projekcie. Jeżeli po przeczytaniu ulotki dziecko nadal miało ochotę porozmawiać ze mną o życiu w dwóch domach, a drugi rodzic nie wyrażał sprzeciwu, umawiałam się na wywiad. Zgoda obydwójga rodziców nie

jest wymagana przez polskie prawo, uznałam jednak, że ze względów etycznych chciałam, żeby obydwój rodzice wyrazili zgodę na udział dziecka w badaniu. Nie chciałam stawiać dziecka w sytuacji konfliktu lojalnościowego. Zasadę tę złamałam tylko raz, kiedy dziecko wyraziło chęć udziału w badaniu zanim zdążyłam poinformować rodzica, że potrzebna jest zgoda obydwój rodziców. Spotkanie z tym dzieckiem pokazało mi, jak wielka jest różnica w sytuacji dzieci, których rodzice są zgodni, i dzieci, których rodzice walczą ze sobą. To, co opisuję w artykule, dotyczy sytuacji dzieci, których rodzice potrafią współdziałać w myśl podobnie pojmowanego dobra dziecka. Nie znaczy to, że rodzice się przyjaźnią lub są w szczególnie dobrej relacji, często rozmawiają oni ze sobą wyłącznie w sprawach dotyczących dzieci, mają do siebie żal albo toczą o coś otwarty spór. Uważają jednak, że opieka współdzielona jest najlepszym rozwiązaniem dla dziecka (choć nie zawsze są tego zupełnie pewne lub pewni). Decyzja, żeby rozmawiać z dziećmi, których obydwój rodzice zgodzili się na udział dziecka w badaniu, z pewnością wpłynęła na jego wyniki. Dzieci, z którymi rozmawiałam, chociaż często świadome, że relacje między rodzicami są napięte albo że rodzice nie bardzo się lubią, wiedzą, że opieka współdzielona jest wspólnie podjętą przez rodziców decyzją, co do której są oni zgodni, i że ewentualne konflikty i napięcia między rodzicami nie dotyczą kwestii tego, gdzie powinno mieszkać dziecko. Nie doświadczają więc stresu wynikającego z konfliktu rodziców o to, kto będzie się nimi opiekował. To ograniczenie nie sprawia, że wyniki badania są mniej godne uwagi. Przeciwnie, przyglądanie się temu, co jest potrzebne, żeby opieka współdzielona była rozwiązaniem, w którym dzieci czują się dobrze, a także zastanawianie się nad tym, w jaki sposób doświadczenia dzieci mieszkających w dwóch domach mogą zmienić nasz sposób myślenia o rodzinie i domu jako takich, wydają mi się bardzo istotne. Jednocześnie jest dla mnie zupełnie oczywiste, że właśnie ze względu na to, że rozmawiałam z dziećmi, których rodzice są zgodni co do kwestii podziału opieki nad dziećmi po rozstaniu, wyniki moich badań nie są reprezentatywne i z pewnością nie nadają się jako oręż w walce między rodzicami spierającymi się o podział opieki. Ze względu na charakter badanej grupy nie są również głosem w sprawie tego, czy opieka współdzielona powinna być priorytetowo orzekana przez sądy. Mogą się natomiast przydać rodzicom, którzy zastanawiają się nad tym, jak po rozstaniu podzielić się opieką, żeby dzieciom było jak najlepiej, i chcą wysłuchać, co mają w tej sprawie do powiedzenia dzieci rozwiedzionych rodziców.

Zanim przejdę do przedstawiania wyników badań chciałam jeszcze jedno zastrzeżenie – jeżeli wprost nie zaznaczam inaczej, cała wiedza na temat życia rodzin pochodzi od dzieci. W ramach badań prowadziłam również wywiady z dorosłymi (rodzicami, sędziami rodzinnymi, mediatorami), jednak nie były to osoby

spokrewnione z dziećmi – uczestnikami lub uczestniczkami badań. Ta decyzja również była podyktowana względami etycznymi. Po pierwsze chciałam zapewnić dzieciom jak największe poczucie bezpieczeństwa płynące m.in. z tego, że nie będę o ich sprawach rozmawiać z ich rodzicami. Po drugie nie chciałam osłabiać głosu dzieci, szukając potwierdzenia (lub zaprzeczenia) tego, co mówiły, u dorosłych. Zwykle, kiedy dorosły i dziecko wypowiadają się w jakiejś sprawie, odruchowo uznajemy, że to osoba dorosła wie lepiej i ma rację. Zależało mi na tym, żeby to dzieci były właścicielami i właścicielkami rodzinnych historii.

„U mamy” i „u taty”, czyli w domu

Opieka współdzielona oznacza, że dziecko mieszka przez porównywalny czas w domu matki i w domu ojca, a zatem, że dziecko ma dwa domy. W kulturze, gdzie dom jest z definicji jeden, posiadanie dwóch domów wydaje się niemożliwe, wewnętrznie sprzeczne, a czasem – szkodliwe. Jedna z moich dorosłych rozmówczyń, matka 7-letniego chłopca, który wychowuje się w opiece współdzielonej, opowiedziała mi o swojej wizycie w poradni pedagogiczno-psychologicznej. Rozmówczyni zgłosiła się tam w związku z trudnościami adaptacyjnymi syna w szkole, na co pedagogka powiedziała: „No cóż, nie chcę państwa oceniać, ale dziecko powinno mieć jeden dom”. Trudno nie odczytać w tym zdaniu sugestii, że trudności chłopca w szkole wprost wynikają z tego, że wychowuje się on w opiece współdzielonej. I choć moja rozmówczyni i jej były partner nie dzielą tego przekonania, trudno im było zupełnie nie przejąć się opinią ekspertki. Przestraszyli się i zaczęli się zastanawiać, co powinni zrobić. Ostatecznie uznali, że zrezygnowanie z opieki współdzielonej byłoby niedobre dla ich synka, który musiałby rozstać się z jednym z rodziców (a poza tym, zastanawiali się, z którym z nich w takim razie miałby mieszkać i jak mieliby o tym zadecydować), postanowili jednak, że jedno z nich przeprowadzi się, tak, żeby oba domy były blisko siebie, i że stworzą całą listę zasad, które będą takie same w obu domach, żeby w życiu chłopca zmieniało się jak najmniej.

Rodzice, którzy zapraszali mnie do domu, żebym mogła porozmawiać z ich dziećmi, często wspominali przy okazji o swoim niepokoju, o tym, że sami nie są pewni, czy dobrze robią i czy nie szkodzą swoim dzieciom. Zdarzało się też, że mówili, że kiedy się rozstawali, szukali informacji na temat opieki naprzemiennej, bo martwili się, czy mieszkanie w dwóch domach nie będzie krzywdą dla ich dzieci. Jedna z mam wyraziła w mailu zaniepokojenie, że dzieci mówią, że idą „do mamy” albo „do taty”, nigdy, że idą „do domu”. Jeżeli dom jest z definicji jeden, czy ktoś, kto ma dwa domy, nie ma tak naprawdę żadnego domu?

Dzieci i nastolatki, z którymi rozmawiałam, wydawały się nie podzielać tego niepokoju i z całkowitą pewnością twierdziły, że mają dwa domy i w każdym z nich czują się równie „u siebie”. Czasami jeden dom był dla nich „bardziej domem”, ale wynikało to jedynie z czasu, od jakiego dziecko w nim mieszka (np. dlatego, że jedno z rodziców często się przeprowadzało albo niedawno się przeprowadziło). Problem z mieszkaniem w dwóch domach pojawiał się dopiero, kiedy dziecko czuło, że musi się z tego tłumaczyć, że zdaniem dorosłych, których spotyka, w mieszkaniu w dwóch domach coś jest nie tak, jak powinno być.

No i właśnie w tym jest problem, bo czasami mam takie zadawane pytania, gdzie mieszkam, no to odpowiadam, że tu i tu, że w bloku i w mieszkaniu, a jak np. chyba kiedyś było takie zadanie, ja nie pamiętam, żeby narysować dom, to ja zawsze miałem problem albo z narysowaniem tego lub tego. (chłopiec, 9 lat)

Rodzice tego chłopca rozstali się, kiedy miał rok, i od tego czasu chłopiec i jego o 9 lat starszy brat mieszkają na zmianę z mamą i z tatą. W dalszej części wywiadu chłopiec mówi: „myślę, że opieka naprzemienna w sumie nie jest gorsza ani lepsza od tej, gdzie rodzice są razem”. Ale opowiada też o tym, że same przeprowadzki z domu do domu bywają dla niego trudne:

Po prostu czasami mam tak, że nie chcę się rozłączać z jednym domem, bo jak już tutaj jestem jakiś czas, to potem dziwne uczucie jest tak, jakby się chciało w tym domu zostać. Potem się idzie do drugiego i się potem tak w kółko dzieje. Rzadko tak mam, ale czasem mi się to zdarza, jest to dla mnie dziwne uczucie. (chłopiec, 9 lat)

Bardzo podobnie mówili o życiu w dwóch domach inni moi rozmówcy i rozmówczynie. Posiadanie dwóch domów nie stanowiło dla nich problemu – w obu czuli i czuły się równie dobrze, równie „u siebie”. Dla wielu z nich – szczególnie młodszych rozmówczyń i rozmówców – samo przeprowadzanie się z domu do domu było jednak źródłem niepokoju i napięcia.

Ja często mam jakby... jeżeli mam ten dzień przechodzący, to zazwyczaj po prostu jestem cała w stresie i zazwyczaj się nie mogę na niczym skupić. Zazwyczaj przez cały dzień po prostu jestem taka, jak to się mówi, rozchwiana... i po prostu się stresuję, że za chwilę idę, że będę musiała to wszystko wziąć. (dziewczyna, 12 lat)

Dzieci opowiadały mi o ciężkich torbach, których nie lubią nosić, albo o tym, jak je drażni, kiedy zapomną czegoś, co jest im potrzebne. Jednocześnie wszystkie osoby, z którymi rozmawiałam, twierdziły, że opieka współdzielona jest najlepszym

rozwiązaniem po rozstaniu rodziców, ponieważ pozwala zachować równie bliską relację z każdym z nich.

Ja mam kontakt dalej z tatą po prostu. I uważam, że to dobre jest rozwiązanie, bo czuję, że po prostu nie jest on dodatkiem do mojego życia ani..., np. moje koleżanki w ogóle nie mają ze swoimi ojcami kontaktu, a ja nie czuję, że tylko się z nim spotykam w weekendy i jest on tylko takim dodatkiem. Bo np. znam też taką jedną laskę, z którą... [tata] spotykał się z nią tylko w weekendy. Też miał nową rodzinę, też miał tam nawet dzieci itd., no, ale po czasie po prostu te kontakty się rozjechały, nie chciało im się spotykać. Ojciec się przeprowadził do innego miejsca i też wydaje mi się, że to tak średnio działało. No, a jak ja mieszkam jednak tydzień-tydzień to on nie jest takim dodatkiem, tylko jest jakby częścią dalej tego systemu. (nastolatka, 17 lat)

Chociaż [mieszkanie w dwóch domach – przyp. MR] niesie ze sobą trochę problemów, ale, no, z drugiej strony, jak sobie myślę, że co drugi weekend jeżdżę do taty, powiedzmy, czy tam do mamy, cokolwiek, to tak, kurczę, nieprzyjemnie mi się robi, w sensie jakoś tak za mało, na za krótko, bym musiał jechać z dużą ilością rzeczy. Nie, jakoś wolę po prostu na tydzień. [...] Żeby to było tyle samo po prostu. (chłopiec, 14 lat)

Bliska relacja z każdym rodziców jest wartością nadrzędną, w imię której dzieci i nastolatki godzą się na stres i niewygodę związaną z przeprowadzaniem się z domu do domu. „Tak naprawdę w moim życiu niewiele się zmieniło”, powiedział jeden z moich rozmówców, 12-letni chłopiec, „inaczej tylko mieszkam”. Wszystko to, co mój rozmówca uważał za naprawdę ważne, czyli relacje z rodzicami, relację z siostrą, możliwość realizowania swoich pasji, przyjaźnie – zostało tak, jak było. Zmienił się jego sposób mieszkania, co mój rozmówca uważa za kwestię mniejszej wagi. Podobny wniosek sformułowała już w 1995 r. grupa brytyjskich badaczek z uniwersytetu w Leeds:

staje się zupełnie jasne, że dla większości dzieci [rozwiezionych rodziców], z którymi rozmawialiśmy, samo życie w rodzinie, która doświadczyła rozwodu, nie jest bolesne. Kiedy relacje z członkami rodziny są dobre, dzieci oceniają swoje rodziny jako zupełnie normalne i pozytywnie je wartościują, ponieważ kwestie organizacyjne mają dla nich mniejszą wagę [niż kwestie dotyczące relacji]. (Neale i in., 1995, s. 18; tłum. MR)

Opieka współdzielona jako wspólny wysiłek

O ile w rodzinie nuklearnej „kwestie organizacyjne” mogą być oczywiste i nie wymagać specjalnej refleksji, o tyle w rodzinie zreorganizowanej zupełnie podstawowe sprawy (zaczynając od tego, z kim powinny mieszkać dzieci) stają się przedmiotem debaty, ustaleń i umów. Dzieci i nastolatki, z którymi rozmawiałam, często mówią o tym, że rodzina zreorganizowana wymaga dużo starania od zarówno dzieci, jak i dorosłych.

Chłopiec, 14 lat: – Po pierwsze dla dorosłych to jest trudniejsze, bo muszą... myślę, że trudniej im planować życie [...] to jest trudne się dogadać wtedy, a dla dzieci to po prostu jest ważne.

MR: – Żeby mieć tak jakby w pewnym sensie...

Chłopiec, 14 lat: – Żeby mieć kontakt i z tatą, i z mamą.

Z rozmów, które przeprowadziłam z dziećmi i nastolatkami, wyłania się obraz opieki współdzielonej jako wspólnego wysiłku dzieci i rodziców, którego celem jest zachowanie bliskich relacji między dziećmi a każdym z rodziców. Wysiłek, który podejmują dzieci, polega na przenoszeniu się między domami w sensie zarówno dosłownym, jak i metaforycznym. Na poziomie dosłownym chodzi oczywiście o niewygodę związaną z posiadaniem dwóch domów, o konieczność wożenia rzeczy, o to, że czasem zdarza się czegoś zapomnieć i trzeba po to wracać. Poziom metaforyczny obejmuje decydowanie o tym, co można opowiadać w którym domu i na ile rodziców należy chronić przed wiedzą o sobie nawzajem.

Tak, zdecydowanie. I ja też mam bardzo takie silne poczucie prywatności i nie lubię opowiadać o tym, co się dzieje u mojej mamy, u mojego taty, i na odwrót. Bo jakoś czuję, że tak... może nie, że zdradzam drugiego rodzica, no, ale że później... boję się trochę, że jak coś powiem, to oni potem powiedzą: „No, skoro ten drugi rodzic tak uważa, no, to trochę ten...”, ale dobra. I jakoś tam nie lubię tego, chociaż mój brat np. tego nie ma zupełnie. On będzie gadał o tym, ile chce, co mnie też trochę denerwuje, ponieważ ja bym wolała jakoś tak te rzeczy zatrzymać dla siebie, no, ale staram się jakoś tym nie przejmować. (nastolatka, 16 lat)

Czasem dzieci nie mówią rodzicowi o tym, że dobrze dogadują się z nowym partnerem/partnerką drugiego rodzica, albo decydują się nie opowiadać o drogich wakacjach, na których były z rodzicem, który jest zamożniejszy. Wynika to z potrzeby chronienia rodziców przed ewentualną przykrością i jest elementem pracy emocjonalnej, którą dzieci wkładają w dobre funkcjonowanie swojej rodziny.

Zdaniem dzieci rodzice też jednak wkładają dużo pracy w to, żeby dzieciom w opiece współdzielonej dobrze się żyło. Po pierwsze rodzice współpracują i rozmawiają, a przecież – z czego moje rozmówczynie i rozmówcy doskonale zdają sobie sprawę – wcale niekoniecznie mają na to ochotę.

Ale ja wiem, że ja mam bardzo wygodnie, jeśli o to chodzi, dlatego że nie ma jakichś po prostu super mega jakichś sporów między rodzicami, znaczy oni się komunikują normalnie, czasem nawet tata przyjdzie, chwilę porozmawia, np. nawet wejdzie i zaczyna np. rozmawiać o jakichś tam rzeczach, o szkole, o tym, co trzeba zrobić, np. o wakacjach, o wszystkim. Więc ja mam o tyle fajnie. I o tyle fajnie, że ja mam bardzo blisko te domy. (dziewczyna, 12 lat)

Po drugie – na co również wskazuje cytowana rozmówczynie – rodzice często decydują się zamieszkać blisko siebie, co – jak zauważa inny rozmówca – łączy się z ryzykiem częstszego przypadkowego spotykania się.

I nie wiem, najlepiej by było, jakby mieszkanie było w dwóch bliskich miejscach. Może to też pytanie, czego dokładnie chcą rodzice i że chcą mieszkać na tej samej ulicy? Moi mimo tego, że są rozwiedzeni, ale jednak to, że są blisko, to bardzo pomaga jednak. To jest dobre, no, bo nie wiem, nie wyobrażam sobie tego, że, no, np. jeden rodzic mieszka w jednej części miasta, a drugi w drugiej. Myślę, że by się skomplikowało mnóstwo rzeczy. (nastolatek, 16 lat)

Po trzecie rodzice – podobnie jak dzieci – podejmują również wysiłek polegający na zachowywaniu pewnych spraw dla siebie.

Ja też mam wrażenie, że po prostu u mnie [rodzice] to bardzo mądrze rozegrali i żaden nie gadał na drugiego jak byłem mała ani nic takiego. Więc po prostu nie zaszczępili we mnie tej niechęci do drugiego. Żadne z nich po prostu. I jakoś tak nigdy nie uważałam, żeby oni się niestusznie rozwiedli. Nie bolało mnie to. (nastolatka, 17 lat)

I wreszcie po czwarte rodzice starają się być elastyczni i wychodzić naprzeciw potrzebom dzieci. Jedna z moich rozmówczyń, 12-letnia dziewczyna, codziennie po szkole idzie do mamy na obiad i dopiero potem – jeżeli wypada akurat „tydzień taty” – idzie do domu taty, po prostu dlatego, że woli jeść u mamy. Tata innej, 9-letniej, dziewczynki jedzie jeszcze raz z Ursynowa na Pragę Północ, żeby przywieźć przysmak, której córka zapomniała (tata jest odpowiedzialny za wożenie córki z domu do domu, ponieważ mama nie ma prawa jazdy). Rodzice dostosowują też do potrzeb dzieci czas, jaki dzieci spędzają w każdym z domów.

I zależy komu będzie wygodnie, może u jednego będzie wygodniej 2,5 tygodnia, 3 tygodnie, a u innych np. bardziej się sprawdzi, że np. u jednego rodzica 3 tygodnie, a u drugiego 2,5 albo 3,5. Zależy jak dzieciom pasuje i np. rodzicom, ale u nas jest tak, że nam na pewno bardzo pasuje..., znaczy nie nam pasuje, tylko że właśnie chodzi o to, że nie trzymamy się ściśle tego planu, tylko że nawet jeżeli są jakieś wyjazdy albo np. jakiś rodzic ma coś w planie albo coś, to my możemy sobie przychodzić, mamy te tygodnie tak, a potem to się nazywa odrabianiem i że jesteśmy np. dłużej u mamy. (dziewczyna, 12 lat)

W wypowiedzi tej uczestniczki widać, że choć to, czego potrzebują dzieci jest najważniejsze, rodzice dostosowują się też do siebie nawzajem. Dziewczyna, podobnie jak inne osoby, z którymi rozmawiałam, docenia swoich rodziców za to, że mimo rozstania szukają takich rozwiązań, które będą wygodne dla wszystkich członków rodziny.

Na urodziny tak, spotykamy się [obydwoje rodzice i troje dzieci]. [...] Szczerze mówiąc, nie bardzo lubię, jak jesteśmy wszyscy razem. Czuję jakieś napięcie. Nie wiem, czy rzeczywiście tam jest, czy to tylko ja. Ale zwykle chyba jest. Często to się kończy nieporozumieniem albo kłótnią. Ale uważam, że to fajnie, że spotykamy się na urodziny. Po prostu nie zawsze dobrze się wtedy czuję (nastolatek, 16 lat)

Dla cytowanego rozmówcy to, że rodzice chcą razem świętować jego urodziny i urodziny jego młodszego rodzeństwa, jest wartością samą w sobie i jest ważniejsze niż to, czy przy stole nie pojawia się czasami pewnie napięcie. Z pewnością nie chodzi mu o odgrywanie ról, ten sam chłopiec w trakcie wywiadu powiedział mi, że najgorsze, co rodzice mogą zrobić, to nie rozwodzić się „dla dobra dzieci”, ponieważ jego zdaniem dla dzieci rozstanie rodziców jest lepsze niż towarzyszenie w ich nieudanym związku. We wspólnym obchodzeniu urodzin nie chodzi więc o fałsz i udawanie, przeciwnie – chodzi o to, że mimo rozstania rodzice wciąż są przecież *razem* rodzicami dziecka, które obchodzi urodziny. Rodzice nie są już parą i nie udają pary. Są kochającymi rodzicami, którzy starają się by dzieciom było jak najlepiej. Myślę, że to właśnie docenia mój rozmówca i dlatego mówi: „Fajnie, że się spotykamy”.

Nagrodą za wspólny wysiłek dzieci i rodziców jest przekonanie, które wydała się żywić znaczna większość moich rozmówców, że ich życie rodzinne jest wystarczająco szczęśliwe. Tworzenie wystarczająco szczęśliwej rodziny nie jest łatwe – dzieci, które doświadczyły rozvodu rodziców i co tydzień albo dwa tygodnie przeprowadzają się z domu do domu dobrze o tym wiedzą – ale dzięki wspólnej pracy wszystkich zaangażowanych osób jest możliwe.

Podmiotowość dzieci w opiece współdzielonej

To, że dzieci i nastolatki postrzegają rodzinę jako wymagającą wysiłku i zaangażowania zarówno dorosłych, jak i dzieci, może wpływać na to, jak rozumieją one swoje miejsce i rolę w rodzinie. Dzieci i nastolatki, z którymi rozmawiałam, wielokrotnie podkreślały, że żeby rodzina dobrze funkcjonowała dorośli powinni być wobec dzieci uczciwi.

Znaczy to będzie taka rada, która jest dziwna i trochę głupia, ale żeby nie traktować dzieci jak jakieś istoty, które nie mają mózgu, które nie rozumieją, co się dzieje, i udawanie takiej szczęśliwej rodziny, że wszystko super gra, a potem te dzieci będą... I że one wiedzą, co się dzieje, ale zgrywanie, że te dzieci nie wiedzą, o co chodzi, robienie z nich takich istot, które nic nie rozumieją, przed którymi można, jak by to powiedzieć, udawać. To jest niefajne, dlatego że te dzieci też nie czują się fajnie. (dziewczyna, 12 lat)

Jednym z warunków prawidłowego funkcjonowania opieki współdzielonej jest według moich niedorosłych rozmówców traktowanie dzieci poważnie, ustalanie z nimi planów i informowanie ich o tym, co będzie się działo. Sam sposób podzielenia opieki między rodziców również powinien być ustalony razem z dziećmi, chociaż osoby, z którymi rozmawiałam zdają sobie sprawę, że nie jest to łatwe.

Ale myślę, że trzeba podzielić ten czas sensownie i porozmawiać z dzieckiem, jak ono by tego chciało. No, bo każdy ma jakiś swój czas. No, jak dziecko jest młodsze, no, to pewnie też... można zapytać oczywiście, z kim chce mieszkać, jak najbardziej, ale to jest trochę trudne, no, bo jest małe jeszcze nie do końca rozumie, może mu się to zmieniać i pewnie jak jest smutny, to płacze, że chce do mamy albo do taty, no, i to jest takie trudne. Więc myślę, że dzieciom takim małym to jest dobrze zaproponować tydzień tutaj, tydzień tutaj. (nastolatka, 16 lat)

Nawet małe dzieci powinny być według moich rozmówczyń i rozmówców pytane o zdanie, można im coś „zaproponować”, ale należy liczyć się z ich wolą.

Rodzice, których dzieci mieszkają w dwóch domach, są świadomi, że konieczność przeprowadzania się między domami jest obciążeniem dla dzieci. W wywiadach rodzice mówili mi, że zdarza im się o tym z dziećmi rozmawiać, a nawet dziękować dzieciom, że godzą się na taki model życia rodzinnego. Pozwala mi to postawić tezę, że w rodzinach, które poznałam w ramach prowadzenia badań, życie w opiece naprzemiennej w pewien sposób upodmiotawia dzieci. Zarówno we własnych oczach, jak i w oczach swoich rodziców stają się one nie tylko obiektem troski, ale

także osobami, które swoim działaniem dbają o innych. Oczywiście dzieci dbają o swoich rodziców nie tylko w rodzinach, które doświadczyły rozvodu. (Nie mam na myśli przypadków, gdy role się odwracają i na dzieci spada zbyt wielka odpowiedzialność, ale zwyczajną, wynikającą z relacji wzajemną troskę członków rodziny). Sytuacja rozvodu może jednak sprawić, że pewne rzeczy widać wyraźniej – tak jak pisałam wcześniej, w rodzinach, które spotkałam w trakcie badań, to, że dzieci podejmują wysiłek, jest dla wszystkich oczywiste. O ile rodzice, zarówno ci, z którymi przeprowadzałam wywiady, jak i ci, z którymi rozmawiałam tylko chwilę przy okazji wywiadów z dziećmi, mówili o swoim niepokoju w związku z opieką współdzieloną i tym, czy nie jest dla dzieci nadmiernym obciążeniem, o tyle dla dzieci to, że opieka naprzemienna wymaga od nich wysiłku, wydawało się raczej argumentem na rzecz prawa do współdecydowania i bycia traktowanymi poważnie.

Obraz dzieci, jaki wyłania się z moich badań, nie jest obrazem ofiar, skrzywdzonych rozstaniem rodziców, ale sprawczych jednostek, zdolnych do dbania o siebie i innych i do refleksyjnego interpretowania doświadczeń, które je spotykają. Niektóre z tych doświadczeń są trudne, ale jak zauważa Smart (2003) w artykule na temat obywatelskości dzieci: „Bycie obywatelem/obywatelką nie znaczy, że jest się zawsze zadowoloną, że wszystko idzie po naszej myśli i doskonale się układa” (s. 16, tłum. MR), znaczy natomiast, że człowiek ma prawo do wypowiedzania się i współdecydowania. Znaczą też, co dla moich rozmówców i rozmówczyń wydaje się szczególnie ważne, że ma prawo i narzędzia, by troszczyć się o innych. W wystarczająco szczęśliwej rodzinie, niezależnie od tego, w ilu mieszka ona domach, dorośli i dzieci starają się widzieć się nawzajem, słuchać się, mówić do siebie i wychodzić naprzeciw swoim potrzebom.

Podsumowanie

Rozwód to sytuacja, w kontekście której o dziecku myśli się jako o szczególnie narażonym na krzywdę i zranienie. Takie myślenie, choć niepozbawione podstaw, może powodować, że dorośli skoncentrowani na ochronie dzieci lekceważą ich prawo do wypowiedzania się i bycia wysłuchanymi. W Polsce opieka współdzielona jest nowym modelem podziału opieki po rozstaniu i być może również dlatego budzi dużo emocji i kontrowersji. Wysłuchanie głosu dzieci, które żyją w opiece współdzielonej (dysponują więc w tej sprawie wiedzą płynącą z doświadczenia, której nie ma większość zabierających głos dorosłych), pozwala zobaczyć kilka istotnych rzeczy. Po pierwsze, że człowiek – wbrew głęboko zinternalizowanemu powszechnemu przekonaniu – może mieć dwa domy. Powiedziały tak wszystkie dzieci i nastolatki,

z którymi rozmawiałam, i uważam, że nie pozostaje nam nic innego, jak po prostu im uwierzyć. Po drugie rodzina jest siecią wzajemnych relacji, o które dbać muszą wszystkie tworzące ją osoby. Jeżeli wszyscy członkowie rodziny podejmują wysiłek, żeby troszczyć się o siebie wzajemnie, dzieci i nastolatki uważają, że ich rodziny są wystarczająco dobre i szczęśliwe. Nie znaczy to, że zawsze jest im łatwo. Częste przeprowadzki są trudne i osoby, z którymi rozmawiałam, mówiły o tym zupełnie otwarcie. Możliwość utrzymywania bliskiej relacji z każdym z dwojga rodziców – którzy ze swojej strony również podejmują wysiłek polegający na utrzymywaniu ze sobą poprawnych kontaktów, wsłuchiwaniu się w potrzeby dzieci i elastycznemu odpowiadaniu na nie – jest jednak w oczach moich rozmówczyń i rozmówców wartością nadrzędną, w imię której godzą się na niewygodę częstego przeprowadzania się z domu do domu. Po trzecie dzieci i nastolatki, z którymi rozmawiałam – być może również dzięki świadomości swojego wkładu w funkcjonowanie rodziny – uważają, że rodzice powinni informować dzieci o swoich decyzjach dotyczących życia rodzinnego i konsultować je z nimi. Choć dzieci nie posługują się językiem konwencji i praw, z rozmów z nimi wyraźnie wynika, że nie chcą być postrzegane jako bezradne i podatne na zranienie istoty, które należy wyłącznie i za wszelką cenę chronić, ale jako sprawcze partnerki i partnerzy w budowaniu sieci wzajemnych relacji, jaką jest rodzina.

E-mail autorki: mw.reimann@uw.edu.pl.

Bibliografia

- Amato, P. R., Booth, A. (1997). *A Generation at Risk: Growing Up in an Era of Family Upheaval*. Harvard University Press. <https://doi.org/10.2307/j.ctvjsf3nc>
- Bauserman, R. (2002). Child adjustment in joint-custody versus sole-custody arrangements: A meta-analytic review. *Journal of Family Psychology*, 16(1), 91–102. <https://psycnet.apa.org/doi/10.1037/0893-3200.16.1.91>
- Bergström, M., Fransson, E., Modin, B., Berlin, M., Gustafsson, P. A., Hjern, A. (2015). Fifty moves a year: Is there an association between joint physical custody and psychosomatic problems in children? *Journal of Epidemiology and Community Health*, 69(8), 769–774. <http://dx.doi.org/10.1136/jech-2014-205058>
- Bergström, M., Salari, R., Hjern, A. i in. (2021). Importance of living arrangements and coparenting quality for young children's mental health after parental divorce: A cross-sectional parental survey. *BMJ Paediatrics Open*, 5(1), e000657. <https://doi.org/10.1136/bmjpo-2020-000657>
- Carlsund, A., Erikson, U., Sellström, E. (2013). Shared physical custody after family split-up: implications for health and well-being in Swedish schoolchildren. *Acta Paediatrica*, 102, 318–323. <https://doi.org/10.1111/apa.12110>
- Carroll, P. (2021). The rights of children: Tensions between protection and participation. W: K. Standish, H. Devere, A. Suazo, R. Rafferty (red.), *The Palgrave Handbook of Positive Peace* (s. 543–556). Palgrave Macmillan Singapore. <https://doi.org/10.1007/978-981-16-0969-5>
- Cieśliński, M. (2015). Praktyka sądowa wysłuchiwanie małoletnich w postępowaniach cywilnych w kontekście idei przyjaznego wysłuchiwanie dziecka (komunikat o wynikach badania). *Prawo w Działaniu. Sprawy Cywilne*, 24, 221–236.
- Clark, C. (2011). *In a Younger Voice. Doing Child-centered Qualitative Research*. Oxford University Press. <https://doi.org/10.1093/acprof:oso/9780195376593.001.0001>
- Czech, B. (2011). Pojęcie dobra dziecka. W: K. Piasecki (red.), *Kodeks rodzinny i opiekuńczy. Komentarz*. LexisNexis.
- Czerederecka, A. (2008). Manipulowanie dzieckiem przez rodziców rywalizujących o udział w opiece. *Dziecko Krzywdzone. Teoria, badania, praktyka*, 7(4), 15–34
- Czerederecka, A. (2019). *Rozwód a rywalizacja o opiekę nad dziećmi*. Wolter Kluwer Polska.
- Domański, M. (2016). Orzekanie o pieczy naprzemiennej w wyrokach rozwodowych. *Prawo w Działaniu. Sprawy Cywilne*, 25, 97–148.
- Gunnoe, M., Braver, S. (2001). Effects of joint legal custody on mothers, fathers, and children. *Law and Human Behavior*, 25, 25–43. <https://doi.org/10.1023/A:1005687825155>

- Hammersley, M., Atkinson, P. (2000). *Metody badań terenowych*. Zysk i S-ka.
- Härkönen, J., Bernardi, F., Boertien, D. (2017). Family dynamics and child outcomes: An overview of research and open questions. *European Journal of Population*, 33, 1–22. <https://doi.org/10.1007/s10680-017-9424-6>
- Haugen, G. M. (2010). Children's perspectives on everyday experiences of shared residence: time, emotions and agency dilemmas. *Children and Society*, 24, 112–122. <http://dx.doi.org/10.1111/j.1099-0860.2008.00198.x>
- King, V., Soboleski, D. (2006). Nonresident fathers' contributions to adolescent well-being. *Journal of Marriage and Family*, 68, 537–557. <https://doi.org/10.1111%2Fj.1741-3737.2006.00274.x>
- Lansford, J. (2009). Parental divorce and children's adjustment. *Perspectives on Psychological Science*, 4, 140–152. <https://doi.org/10.1111/j.1745-6924.2009.01114.x>
- Maciejewska-Mroczek, E., Reimann, M. (2016). Jak zgadzają i nie zgadzają się dzieci. O (nie)równowadze sił i świadomej zgodzie w badaniach z dziećmi. *Przegląd Socjologii Jakościowej*, 12(4), 42–55.
- Monk, D. (2008). Dzieciństwo i prawo. W czym „najlepiej pojętym interesie”? W: M. J. Kehily (red.), *Wprowadzenie do badań nad dzieciństwem*. Wydawnictwo WAM.
- McIntosh, J. E., Pruett, M. K., Kelly, J. B. (2014). Parental separation and overnight care of young children, part II: Putting theory into practice. *Family Court Review*, 52(2), 256–262. <http://dx.doi.org/10.1111/fcre.12088>
- Neale, B., Wade, A., Smart, C. (1995). *“I just get on with it”*. *Children's experiences of family life following parental separation or divorce*. Centre for Research on Family, Kinship, and Childhood.
- Nielsen, L. (2011). Shared parenting after divorce: a review of shared residential parenting research. *Journal of Divorce and Remarriage*, 52(8), 586–609. <https://psycnet.apa.org/doi/10.1080/10502556.2011.619913>
- Nielsen, L. (2013). Shared residential custody: review of the research (Part II of II). *American Journal of Family Law*, 27, 123–137.
- Nieuwenhuis, R. (2020) *The Situation of Single Parents in the EU*. Policy Department for Citizens' Rights and Constitutional Affairs.
- Poortman, A.-R. (2018). Postdivorce parent-child contact and child well-being: The importance of predivorce parental involvement. *Journal of Marriage and Family*, 80, 671–683. <https://doi.org/10.1111/jomf.12474>
- Poortman, A.-R., van Gaalen, R. (2017). Shared residence after separation: A review and new findings from the Netherlands. *Family Court Review*, 55(4), 531–544. <https://doi.org/10.1111/fcre.12302>

- Radkowska-Walkowicz, M., Maciejewska-Mroczek, E. (2017). „O nas się mówi, ale z nami się nie rozmawia”. Dziecko w kulturze współczesnej i badaniach społeczno-kulturowych w kontekście polskiej debaty na temat technologii reprodukcyjnych. *Miscellanea Anthropologica et Sociologica*, 18(4), 178–193.
- Sadowski, C., McIntosh, J. E. (2016). On laughter and loss: Children’s views of shared time parenting and security post-separation. *Childhood*, 23(1), 69–86. <http://dx.doi.org/10.1177/0907568215570072>
- Smart, C. (2003). Towards an understanding of family change: Gender conflict and children’s citizenship. *Australian Journal of Family Law*, 17(1), 20–36. <https://search.informit.org/doi/10.3316/agispt.20032119>
- Smart, C. (2006). Children’s narratives of post-divorce family life: From individual experience to an ethical disposition. *The Sociological Review*, 54(1), 155–170. <https://doi.org/10.1111/j.1467-954X.2006.00606.x>
- Solsona, M., Spijker, J. (2016). Effects of the 2010 Civil Code on trends in joint physical custody in Catalonia. A Comparison with the rest of Spain. *Population*, 71(2), 97–323. <https://doi.org/10.3917/popu.1602.0313>
- Steinbach, A. (2019). Children’s and parent’s wellbeing in joint physical custody. A literature review. *Family Process*, 58(2), 353–369. <https://doi.org/10.1111/famp.12372>
- Vanassche, S., Sodermans, A. K., Declerck, C., Matthijs, K. (2017). Alternating residence for children after parental separation: Recent findings from Belgium. *Family Court Review*, 55(4), 545–555. <https://doi.org/10.1111/fcre.12303>
- Tornello, S. L., Emery, R., Rowen, J. i in. (2013). Overnight custody arrangements, attachment, and adjustment among very young children. *Journal of Marriage Family*, 75, 871–885. <https://doi.org/10.1111/jomf.12045>
- Zartler, U., Grillenberger, K. (2017). Doubled homes—doubled social ties? Children’s relationships in post-divorce shared residence arrangements. *Children and Society*, 31(2), 144–156. <http://dx.doi.org/10.1111/chso.12194>

Family as a common matter – joint shared custody in children’s perspective

Joint shared custody is a new model of sharing custody after divorce in Poland, which causes numerous controversies. In the article I present the results of research conducted with children who live in joint shared custody. Children and teenagers, although they do not hide the fact that living in two homes requires effort from them, believe that it is an effort worth making, because shared custody allows them to be in an equally close relationship with each of the parents. According to the children, joint shared custody requires commitment and work from both children and adults. Children and teenagers think of themselves not as helpless victims of their parents’ divorce, but as capable people who have an impact on family life.

KEYWORDS

JOINT SHARED CUSTODY, SHARED PARENTING, DIVORCE, RESEARCH WITH CHILDREN

Cytowanie:

Reimann, M. (2023). Rodzina jako wspólna sprawa – opieka współdzielona w perspektywie dzieci. *Dziecko Krzywdzone. Teoria, badania, praktyka*, 22(1), 101–119.



Artykuł jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa–Użycie niekomercyjne–Bez utworów zależnych 3.0 Polska.

MINISTERSTWO
SPRAWIEDLIWOŚCI

www.ms.gov.pl



FUNDUSZ
SPRAWIEDLIWOŚCI

Sfinansowano ze środków Funduszu Sprawiedliwości, którego dysponentem jest Minister Sprawiedliwości